

Felietony Komentarze Opinie

Wstyd

Po raz pierwszy od wyborów 4 czerwca 1989 r. wstydę się, że jestem polskim politykiem. Czuje się tak po załamaniu rozmów koalicyjnych 22 kwietnia — i nie szkodzi, że osobiście nie brałem udziału w prowadzonych negocjacjach.

Uważam, że ich wynik, a raczej tragiczny brak pozytywnych rezultatów, a także powód ich zerwania i styl negocjacji obciąża nas wszystkich — polskich polityków — i to niezależnie od barwy partii, którą reprezentujemy. Jestem chrześcijańskim demokratą, od 1989 r. senatorem nowosądeckim, z racji działalności politycznej w Partii Chrześcijańskich Demokratów miałem i mam szerokie kontakty międzynarodowe. Wielokrotnie w 1991 r. odpowiadałem na wyrażane przez moich rozmówców politycznych i przyjaciół z wielu krajów obawy o przyszłość, że polscy politycy nie są samobójcami, i że musimy się porozumieć, że znajdziemy rozwiązania i uprządkujemy scenę polityczną. Może jednak jesteśmy samobójcami? Na pewno jesteśmy a m a t o r a m i i to z całą jasnością można stwierdzić po tym, co dzieje się na naszej scenie politycznej od wielu miesięcy.

Wiem, że napisałem ciężkie, cierpkie słowa, ale nie chodzi tutaj o powierzchowne emocje czy też tylko zawiedzione nadzieje. Mniej też ważne jest, kto ponosi większą czy też mniejszą winę za wynik negocjacji, za ich załamanie. Ważny jest tylko rezultat i wnioski z tych wydarzeń wypływające (...)

MAM WRAŻENIE, ŻE W ZASADZIE NIE DOSZŁO W OGÓLE DO POWAŻNYCH ROZMÓW PONIEWAZ:

1. Nie postawiono sobie generalnego strategicznego celu, a tylko cele doraźne;
2. Na początku negocjacji nie zdefiniowano wyraźnie różnic programowych, a zwłaszcza nie określono dokładnie obszaru, który był wspólny;
3. Atmosferę rozmów zdominowało myślenie partykularne o interesach partyjnych czy też grupowych, próba obrony osiągniętych pozycji lub też chęć zdobycia jak najwięcej w przypadku rekonstrukcji rządu;
4. Brak było wyraźnego lidera (lub liderów) przewodzących w rozmowach i zapomniano o konieczności działań kompromisowych o wzajemnych ustępstwach;
5. Brak było współpracy i współdziałania z prezydentem w czasie rozmów;
6. Rozmowy nie określiły wyraźnego harmonogramu niezbędnych działań parlamentarnych, zwłaszcza konieczności bardzo szybkiego przygotowania i uchwalenia Konstytucji i nowej ordynacji wyborczej.

EFEKTY TO:

1. Pogorszenie i tak złej atmosfery społecznej;
2. Nie obawiam się użyć tego słowa, ośmieszenie uczestników rozmów zarówno w oczach społeczeństwa jak i poza granicami kraju;
3. Strata kolejnych dwóch miesięcy i pogłębienie kryzysu politycznego, i to niezależnie od przebiegu głosowania nad budżetem państwa.

A przecież tyle mamy do zrobienia, czas ucieka, a my w podstawowych sprawach wciąż stoimy w miejscu.

OTO KATALOG PROBLEMÓW I SPRAW, KTORYCH ROZWIĄZANIA NIE MOŻNA ODKŁADAC:

1. Gospodarka — absolutna konieczność stabilizacji politycznej, usunięcia atmosfery przejściowych rozwiązań, wprowadzenia stabilnych reguł gospodarowania, jasnego systemu podatkowego, uporządkowania zasad kredytowania, rozwiązanie spraw reprivatyzacji.
2. Bardzo szybkiego opracowania nowej Konstytucji, jasnego określenia systemu politycznego i wzajemnych relacji pomiędzy parlamentem, rządem a prezydentem.
3. Opracowania i uchwalenia nowej ordynacji wyborczej do Sejmu z wysokim progiem przy wyborach proporcjonalnych — co zmusi ugrupowania polityczne do przyspieszenia procesu niezbędnej integracji politycznej w ramach poszczególnych obozów ideologicznych.
4. Budowy i wzmocnienia siły państwa, szczególnie wzmocnienia aparatu wykonawczego administracji rządowej, którego słabość wykańcza budżet państwa (aparatusz skarbowych, urzędów celnych, instytucji komunalnych).
5. Rozpoczęcie (w r e s z c i e) przez Sejm i Senat normalnej pracy legislacyjnej.

To tylko wybór, moim zdaniem, najważniejszych zadań. Czy mogą czekać aż wyrosnie nowe pokolenie profesjonalnych polityków? Nie, to my musimy zrobić — nie za rok lub dwa, lecz teraz. Nie zlikwiduje problemu natychmiastowe rozwiązanie parlamentu i rozpisanie następnych wyborów ani podjęcie tzw. rozwiązań pozakonstytucyjnych.

Jesteśmy skazani na porozumienie się, współpracy i zdrowy kompromis. Tylko czy czołówka polskich polityków znajdzie tyle sił, aby odrzucić doraźne interesy partyjne i zająć się konkretną pracą?